



0 jeden strzał za daleko

To pierwszy w tej kadencji przypadek, gdy PiS ustąpiło pod naporem krytyki. Projekt nowelizacji prawa łowieckiego przygotowany przez tę partię został wycofany. Myśliwi mają kłopot.

JOANNA PODGÓRSKA

Jeszcze w styczniu wygasają przepisy prawa łowieckiego zakwestionowane przez Trybunał Konstytucyjny, a nowych nie ma i nie wiadomo, kiedy będą. – Nie oznacza to, że polowania z dnia na dzień staną się nielegalne, ale na dłuższą metę ta sytuacja może stwarzać

problemy, bo prywatni właściciele terenów będą mogli zaskarżać do sądów administracyjnych uchwały o podziale województwa na obwody łowieckie – mówi Diana Piotrowska, rzeczniczka prasowa Polskiego Związku Łowieckiego. Na swojej stronie związek formułuje rzecz dużo

ostrzej. Sytuacja prawnego interregnum „spowoduje paraliż funkcjonowania kół łowieckich w całym kraju i paraliż decyzyjny organów administracji państwowej i samorządowej”, a w rezultacie „praktycznie uniemożliwi działania PZŁ”. Można powiedzieć, że myśliwi zafundowali sobie ten pasztet na własną prośbę.

Nowelizacja prawa łowieckiego stała się konieczna, gdy Trybunał Konstytucyjny stwierdził, że sytuacja, gdy właściciele nieruchomości nie mają żadnego wpływu na to, czy na ich terenie organizowane są polowania, narusza konstytucyjne prawo własności. W zmianę prawa w ramach konsultacji społecznych włączyły się organizacje pozarządowe, które chciały przy okazji dokonać krytycznej rewizji obowiązujących przepisów i sprawić, by polowania stały się bardziej humanitarne. Proponowano zakaz polowań przy ńęczaskach, polowań zbiorowych, które są najbardziej dewastujące dla środowiska, zakaz nocnych polowań na kaczki, bo po ciemku bardzo trudno odróżnić gatunki łowne od chronionych, zwiększenie dopuszczalnej odległości strzału od zabu-

dowań mieszkalnych i stopniowe wycofywanie ołowianej amunicji, jako groźnej dla środowiska.

Jednym z najgłośniejszych postulatów był także zakaz udziału dzieci w polowaniach, który poparły m.in. UNICEF, rzecznik praw dziecka, Fundacja Dzieci Niczyje i Komitet Ochrony Praw Dziecka.

Jako pierwszy powstał projekt rządowy przygotowany jeszcze przez ekipę PO-PSL, który próbował poddać Polski Związek Łowiecki pod większy nadzór Ministerstwa Środowiska, bo jak wynika z najnowszego raportu NIK, obecnie jest on całkiem iluzoryczny. „Według obowiązujących przepisów nie ma organu, który nadzorowałby i kontrolował działalność Polskiego Związku Łowieckiego” – czytamy w podsumowaniu raportu. „Przeprowadzona przez NIK kontrola funkcjonowania gospodarki łowieckiej ujawniła szereg istotnych nieprawidłowości na wszystkich objętych kontrolą etapach. Najpoważniejsze zarzuty dotyczą bałaganu w dokumentacji polowań, który uniemożliwiał ustalenie rzeczywistego stanu i liczby upolowanych zwierząt”.

Inspektorzy NIK stwierdzili przypadki, gdy odstrzału dokonywano na podstawie upoważnień wystawionych na inne osoby lub wykazywano w nich zwierzęce upolowaną w innych obwodach. „Odnotowano także przypadki rozszerzania zakresu raz wydanych upoważnień o dodatkowe gatunki i większą ilość zwierzęcy. NIK zauważa, że takie działania noszą znamiona kłusownictwa” – piszą autorzy podsumowania raportu.

Pomysł kontroli jednak się myśliwym nie spodobał. Zdominowana przez nich komisja sejmowa skierowała projekt do prac w siedmioosobowej podkomisji, w której skład weszło sześciu myśliwych. W przygotowanym przez nich projekcie zachowano kuriozalny zapis z projektu rządowego, by właściciel, który chce zakazać polowań na swoim terenie, musiał o to wystąpić do sądu i tam udowodnić, że kieruje się przekonaniem religijnym lub zasadami moralnymi. To już podwójnie sprzeczne z konstytucją, bo nie tylko narusza prawo własności, ale też prawo do nieujawniania przekonań. Uwagi i propozycje wszystkich organizacji pozarządowych, poza PZŁ, gremialnie zlekceważono. Podczas posiedzeń komisji zlekceważono także przedstawiciele tych organizacji, nie dopuszczając ich do głosu. Projekt przepchnięto kolanem, bez żadnej dyskusji. W końcu na wniosek marszałkiń Małgorzaty Kidawy-Błońskiej i Wandy Nowickiej interweniowało prezydium Sejmu, które uznało, że w sposób rażący naruszono sejmowe procedury, i skierowało projekt do ponownego rozpatrzenia. Ale poprzedni Sejm już nie zdążył tego zrobić.

I gdy wydawało się, że już nic gorszego nie można wymyślić, pod koniec grudnia na stronach sejmowych pojawił się projekt nowelizacji autorstwa posłów PiS. Powiedzieć, że był on pisany pod dyktando myśliwych, to nic nie powiedzieć. Napisano go tak, jakby myśliwi chcieli pokazać, że z nikim i z niczym nie muszą się liczyć. Nowy projekt przewidywał skrócenie stażu dla kandydatów na myśliwych z roku do pół roku. Pozwalał na uzbrojenie blisko 120-tys. armii myśliwych w broń krótką; w dodatku nie musieliby oni, jak wszyscy inni posiadacze broni, poddawać się okresowym badaniom i testom psychologicznym. Myśliwi tłumaczą, że broń krótka jest im niezbędna do dobijania „postrzałków”, czyli rannych zwierząt, ale nijak nie tłumaczą, co miałyby ich zwalniać z obowiązku odnawiania pozwoleń.

Nowy projekt przewiduje, że skreślenie jakiegoś gatunku z listy zwierzęcy łownej i przeniesienie na listę chronioną wymaga całej procedury parlamentarnej, czyli nowelizacji ustawy z głosowaniem przez Sejm, Senat i podpisem prezydenta, a do wpisania gatunku na listę zwierzęcy łownej wystarczy wola ministra środowiska. Dziś jest nim Jan Szyszko, który – jak sam o sobie mówi – myślistwo wysłał z mlekiem matki.

Wreszcie, według nowatorskiego pomysłu posłów PiS, na krwawe zabawy grona myśliwych mielibyśmy składać się wszyscy. Zgodnie z obowiązującym prawem dzikie zwierzęta są własnością Skarbu Państwa. Po „pozyskaniu” – jak w języku myśliwskim określa się zabicie zwierzęcia – stają się własnością myśliwych. W ramach rekompensaty myśliwi zobowiązani są płacić za szkody rolnicze wyrządzone przez dzikie zwierzęta. Z raportu NIK wynika, że różnie z tym bywa. Odszkodowania często wypłacane są z opóźnieniem kilku czy nawet kilkunastu miesięcy, przy czym żaden ze skontrolowanych podmiotów nie wypłacał odsetek z tytułu opóźnień. Prędkiej czy później jednak za szkody płacili. Według nowego projektu straty te miałby teraz w połowie pokrywać budżet państwa.

Projekt skierowano jako poselski, a więc niewymagający konsultacji. Miało pójść szybko, ale coś się zacięło. 5 stycznia marszałek Sejmu Marek Kuchciński napisał na Twitterze: „Projekt nowelizacji prawa łowieckiego należy wycofać”. – *Może to cena za niebывałą arogancję myśliwych, którzy wykombinowali sobie, że jak mają ministra środowiska, a mąż pani premier Szydło poluje, to wszystko im wolno, że mają carte blanche. Poszli po bandzie* – podsumowuje Zenon Kruczyński z Pracownicy na Rzecz Wszystkich Istot.

Czy PiS ugięło się pod falą krytyki, która zalała kuriozalny projekt? Ekolodzy chcą wierzyć, że tak. – *Wcześniej próbowaliśmy dotrzeć do osób decyzyjnych w PiS, ale od-*

syłano nas od Annasza do Kajfasza. Tweet marszałka Kuchcińskiego pojawił się kilka godzin po tym, jak odpaliliśmy dużą protestacyjną akcję na Facebooku – mówi Cezary Wyszyński z fundacji Viva!

Koalicja Niech Żyj! zraszająca ponad 30 organizacji ekologicznych, która od lat walczy o zakaz polowań na ptaki, brała (a właściwie próbowała brać) udział w konsultacjach nad nowelizacją prawa łowieckiego i protestowała przeciw jej zapisom, w odpowiedzi dostała jedynie lakoniczny, jednozdaniowy mail z biura poselskiego Jarosława Kaczyńskiego o wycofaniu projektu. – *Próbowaliśmy zajrzeć za kulisy, ale odbijaliśmy się od ściany. Nie wiemy, jak do tego doszło, że projekt wycofano, ale dobrze, że tak się stało* – podsumowuje Zenon Kruczyński.

Ruszenie partii myśliwych jest jak dojeżdżenie tygrysa. Ani to użyteczne, ani bezpieczne – mawiał Stanisław Żelichowski, były marszałek Sejmu, poseł PSL, który w poprzedniej kadencji przewodniczył komisji środowiska. I faktycznie, dotychczas ponadpartyjne lobby myśliwych rządziło. Tylko że Stanisław Żelichowski nie jest już posłem, a reprezentacja PSL, jednej z najbardziej promyśliwskich partii, znacznie się zmniejszyła. Z parlamentu zniknął SLD, w którym było równie silne lobby związane z PZŁ. Z list PO nie dostali się do Sejmu postowie dotychczas z nim kojarzeni. – *Gdy układano listy wyborcze, członkowie koalicji Niech Żyj! spotykali się z osobami, które nad tym pracowały* – opowiada Zenon Kruczyński. – *Zapowiadaliśmy, że będziemy torpedować posłów myśliwych, a opinia publiczna jest po naszej stronie. Z badań zleconych przez Dyрекcję Generalną Lasów Państwowych wynika, że 63 proc. Polaków nie akceptuje łowiectwa, a poluje jedynie 0,3 proc. Poprzednia kampania prezydencka Bronisława Komorowskiego pokazała, że te argumenty mają dla wyborców znaczenie.*

Obecnie najsilniejsze lobby myśliwskie, skupione wokół ministra Jana Szyszki, działa w Prawie i Sprawiedliwości i to z tego środowiska wyszedł projekt nowelizacji prawa łowieckiego. Gdyby partia zdecydowała, mogłaby ją przepchnąć przez parlament, jak wiele innych; bez oglądania się na opinię publiczną, bez konsultacji, dyskusji, późnym wieczorem. Argumentem decydującym miał być fakt, że dotychczasowe przepisy za chwilę wygasają, co stawia PZŁ w trudnej sytuacji. A zanim kuriozalnym prawem zająłby się sparaliżowany Trybunał Konstytucyjny, minęłyby lata. Ale zdaje się, że koncert życzeń, który tym razem zapisali sobie w projekcie myśliwi, to dla niepolujących posłów PiS było już trochę za dużo. Udało się wydoić tygrysa. Ale myśliwi zapewne nie złożą broni i kolejne odsłony walki z ich lobby jeszcze nastąpią. ■